

AUTORKA BESTSELLEROWEJ POWIEŚCI

Caty ten błękit

MÉLISSA
DA COSTA

Powracam

Powieść

od

innych

MÉLISSA
DA COSTA

Powracam od innych

tłumaczenie
Adriana Celińska

znak *litera
nova*

Kraków 2026

Tytuł oryginału

Je revenais des autres

Copyright © Éditions Albin Michel – Paris 2021

Copyright © for the translation by Adriana Celińska

Projekt okładki

Eliza Luty

Ilustracja na okładce

© Lajos Csordák / rawpixel

Fotografia autorki na skrzydełku

© Pascal Ito

Grafika przy numerze rozdziału

© Taskin / AdobeStock

Redaktorka nabywająca

Ewa Bolińska-Gostkowska

Redaktorka prowadząca

Magda Jankowska

Adiustacja

Anna Hegman / d2d.pl

Korekta i łamanie

d2d.pl

Koordynator produkcji

Alicja Rybak

Przygotowanie do druku

Maria Gromek

Opieka promocyjna

Małgorzata Augustyniak

ISBN 978-83-8427-275-6

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie 1, Kraków 2026

Printed in EU

CZĘŚĆ PIERWSZA

Życie, które trzyma się kurczowo



Gdy Philippe pchnął drzwi i wszedł do kawalerki, zaskoczyły go panujące w środku ciemności. Nie otworzyła okiennic i wnętrze tonęło w półmroku. A przecież było już dobrze po południu, przyszedł zaraz po zebraniu. Nie widzieli się od tygodnia, a w takich przypadkach zawsze czekało go to samo. Nie zaglądał do niej przez kilka dni, więc zamykała się w sobie. Ileż wysiłku go kosztowało, żeby znów się rozchmurzyła, pozwoliła się przytulić.

– Ambre?

Brak odpowiedzi. Zły znak. Naprawdę się pogniewała. Philippe przewrócił oczami.

– Ambre?

Ale przecież zadzwonił, uprzedził ją, że wpadnie, i choć po drugiej stronie telefonu spodziewał się mrożącej ciszy, odezwała się. W słuchawce rozległo się zdławione „dobrze”, wypowiedziane dziwnym głosem, jakby była chora.

Położył marynarkę na rozgrzebanym łóżku. Chyba naprawdę rozłożyła ją infekcja, bo zazwyczaj było starannie pościelone, gotowe na ich spotkanie.

– Wszystko w porządku?

Wciąż cisza. Wyglądził marynarkę na poduszce, co było częścią rytuału, który niezmiennie powtarzał, kiedy tu przychodził. Po przekroczeniu progu pedantycznie składał okrycie, a potem wołał Ambre. Raz, czasem dwa razy i to zazwyczaj wystarczało, a potem bez zbędnych ceregieli rozbierał ją, rzucał

na łóżko i doprowadzał do orgazmu. Było łatwo, kiedy się nie dąsała...

Dopiero potem pozwalał sobie na odrobinę czułości. Niespiesznie ją pieścił, wędrował dłońmi po jej skórze, przyciągał ją do siebie, choć myślami już odpływał, bo w głowie szykował się na popołudniowe spotkania w pracy.

– Co się dzieje? Źle się czujesz?

Zatrzymał się przed łazienką. Zaskoczyło go, że w środku światła też były zgaszone. Pchnął drzwi kolaniem.

Była tam, leżała w wannie, w ciemności.

– No, hej, co ty wyprawia...

Nacisnął włącznik światła, a w jasności, która zalała pomieszczenie, od razu rzuciły mu się w oczy jej przezroczysta cera i na wpół przymknięte powieki. Dopiero potem zauważył kolor wody – jakby pomarańczowy – i długie czerwone smugi na krawędzi wanny.

– Ambre!

Krzyk przeciął powietrze niczym bicz. Philippe upadł na kolana, chwycił dziewczynę za bezwładne nadgarstki i mocno je ścisnął. Pierwotne odruchy uruchomiły się automatycznie, nawet nie zastanawiał się nad tym, co robi, jakby mózg przełączył się na autopilota: zatamować krwawienie, znaleźć czyste ręczniki, owinąć je wokół rany i mocno zacisnąć.

– Kurwa, Ambre!

Zadzwoić na pogotowie. *Jeszcze przecież nie umarła. Chyba wciąż oddycha.* Puścił jej dłonie, które bezwładnie zsunęły się po ścianie wanny, i wyciągnął telefon z kieszeni.

Jeden sygnał. Dwa. Odezwał się męski głos, ale Philippe wszedł operatorowi w słowo:

– Błagam, nie ma czasu do stracenia!

Powieki dziewczyny zadrżały. Była półprzytomna i chyba usłyszała, że stracił swój normalny, dojrzały, pewny siebie

i poważny ton, a głos mu się łamał. Philippe niemal skomłał do słuchawki.

– Rue des Tilleuls. Numer sto trzynaście. Dziewczyna. Lat dwadzieścia! Podcięła sobie żyły! Zaraz się wykrwawi! Szybko, błagam!

Miała niejasne wrażenie, że wpadł w panikę, ale nie była pewna, bo wszystko docierało do niej jakby z oddali. Coś jeszcze mówił, tym razem już nie do telefonu. Przynajmniej tak jej się wydawało.

– Ambre, jak mogłaś!

Przywarł do krawędzi wanny, ściskając owinięte nadgarstki. Nie zdawał sobie sprawy, że ją to boli. Ręczniki nasiąkały krwią, a ona coraz bardziej bladła. Prawie go nie słyszała, jakby uszy miała zatkałe watą.

– Ambre, to ja! Jestem przy tobie.

Starła się zrozumieć, co mówi, choć było to trudne. Jej powieki zatrzepotały gwałtownie niczym skrzydła motyla. Philippe nachylił się nad nią, próbując spojrzeć w jej szkliste oczy.

– Ambre, zostań ze mną! Nie zasypiaj! Spójrz na mnie!

Powieki opadły niczym ciężka zasłona.

– Cholera, zostań ze mną! Słyszysz mnie?!

Zemdlała. Jej głowa uderzyła o krawędź wanny, a Philippe kompletnie się załamał, spanikował. Stał w swoim nowym, eleganckim ubraniu i ciężko dyszał. Kiedy przyjechali ratownicy, nie wiedzieli, kim powinni zająć się w pierwszej kolejności: przerażonym czterdziestolatkiem w krawacie, który szamotał się z bezwładnym ciałem młodej dziewczyny leżącym na podłodze łazienki i ociekającym wodą, czy właśnie tym nagim, białym, kruchym ciałem na zakrwawionych kafelkach.

– Proszę się odsunąć!

Musieli powtórzyć to kilka razy, bo mężczyzna wpatrywał się w nich oszołomiony, z szeroko otwartymi oczami, ale ani drgnął, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek się do niej zbliżył.

Odepchnęli go stanowczo, czas przecież nagił. Nieprzytomna dziewczyna była biała jak trup.

Jeden z ratowników przyklęknął, położył dwa palce na jej szyi i skinął głową.

– Żyje. Wyczuwam puls.

Kolejne wydarzenia następowały w błyskawicznym tempie. Przegonili Philippe'a na korytarz.

– Przeszkadza pan. Proszę stąd wyjść.

Zajęli się nią, a on nic nie widział.

Wynieśli ją z łazienki na noszach. Wyglądała na jeszcze bledszą. Drobniejszą. *Dwadzieścia, kurwa, lat* – powtarzał sobie w duchu, jakby dopiero teraz to do niego dotarło.

Ratownicy wyszli na klatkę.

– Proszę za nami.

Sprawnie manewrowali noszami na schodach, ale i tak kilka razy stuknęły o ścianę. Głowa Ambre kiwała się jak u lalki.

Na dole, obok karetki, stał radiowóz.

– Zapraszam do środka. Spiszemy zeznania.

Spojrzał na samochód, migające światła, funkcjonariusza w mundurze.

– Nie... Pojadę z nią.

Wyglądał na tak oszołomionego, że policjant się nad nim zlitował i już łagodniej dodał:

– To zajmie tylko kilka minut.

– Nie mogę jej zostawić.

Policjant zawahał się, wymienił spojrzenia z kolegą, a potem oparł dłoń na ramieniu Philippe'a.

– W porządku... Pojadę z panem karetką.

Wokół zebrał się tłum gapiów, którzy wyciągali szyje, chcąc zobaczyć ranną. Philippe nagle poczuł się nieswojo i chciał poprawić marynarkę, ale uświadomił sobie, że nie zabrał jej z mieszkania. Zdenerwowany, próbował schować się za policjantem, który posłał mu zdziwione spojrzenie.

– Wszystko w porządku?

– Moja żona...

– Słucham?

Philippe struchlał.

– Moja żona... Nie może się o niczym dowiedzieć.

Policjant zmarszczył brwi, nie zrozumiał. Za ich plecami zamknęły się ciężkie drzwi karetki. Ratownicy uwijali się nad Ambre, podłączyli ją do kroplówki, unieruchomili nosze. Spojrzenie funkcjonariusza zatrzymało się na chwilę na dziewczynie i powędrowało w górę, po kocu, do nagiej, mlecznobiałej piersi, która wyłaniała się spod przykrycia. Wzdrygnął się i przeniósł wzrok na Philippe'a. Zrozumiał i w jednej sekundzie jego po-
błażliwość zastąpiło oburzenie.

– Mogłaby być pańską córką.

Skąd wiadomo, że się nie umarło? Kiedy się słyszy? Kiedy się czuje? Kiedy odbiera się bodźce z zewnątrz?

Słyszała lekko stłumione i monotonne pikanie. Bip, bip. Mimo zamkniętych oczu wiedziała, że w pomieszczeniu pali się światło – zdradzały to różowe plamy pod powiekami. Coś przygniatało jej brzuch, lecz było ciepłe i przyjemne, więc zatraciła się w tym błogim uczuciu. Powracały obrazy, choć dość chaotycznie: brzytwa na lśniącej białej krawędzi wanny, strumień wody, która się lała, gdy ona zastanawiała się, jak najlepiej podciąć sobie żyły, niezamknięte na klucz drzwi wejściowe.

A później rozmazana, rozedrgana sylwetka Philippe'a, który się nad nią pochylał. Rysy jego twarzy, które topniały niczym воск ze świecy, i ten dziwny głos. Brzmiał zupełnie jak nie on, słabo, żałośnie. Coś mówił, krzątał się. Czy tylko jej się to przyśniło, czy to faktycznie on ją znalazł? W każdym razie przeżyła.

Nie wiedziała, czy się z tego cieszy, czy nie, bo w sumie nie miało to większego znaczenia. To, czy wciąż chodziła po tym świecie, czy trafiła do innego, było zupełnie nieistotne.

Otworzyła oczy, oślepiło ją ostre, sztuczne białe światło. Wokół nie dostrzegła nikogo, zobaczyła jedynie ciemną bryłę, która spoczywała na wysokości jej talii – to Philippe siedział na krześle obok metalowego łóżka. Zasnął, oparłszy policzek na jej brzuchu.

Próbowała niezauważalnie opaść na poduszkę, ale mimowolnie szarpnęła stopą, a wtedy on się obudził i gwałtownie wyprostował.

– Ambre! Ja...

Nie skończył, urwał w pół słowa. Nie ponaglała go, tylko na niego patrzyła. Zmęczenie malowało się na jego twarzy, wyglądał staro. Pewnie przez szpitalne światła. Choć może i nie.

– Ambre – powtórzył. – Tak mi przykro.

Nie chciała go słuchać i żałowała, że go obudziła. Skupiła więc uwagę na czymś innym, przeniosła wzrok na dłonie, zdrętwiałe palce, praktycznie bez czucia. Nadgarstki miała zabandażowane, a w prawym ramieniu zauważyła wenflon. Miejsce wkłucia ani trochę nie bolało.

– Ambre, naprawdę tak mi przykro...

Twarz Philippe'a wykrzywił grymas. Przerwała mu stłumionym, niemal niewyraźnym mruknięciem:

– Okej.

– Nie. Zapewniam cię, nie pomyślałem, że...

– Jest okej, przecież mówię.

Nie chciała przeprosin, wyjaśnień ani jego skruchy.

Bum. Drzwi otworzyły się tak nagle, że aż się wzdrygnęła. Do sali weszli lekarz i pielęgniarka.

– Proszę już wyjść, proszę pana. Ocknęła się – odezwał się mężczyzna w fartuchu, wysoki okularnik, a z rysów jego twarzy biły surowość i wyraźna dezaprobata.

Towarzyszająca mu tęga kobieta miała rumianą twarz, na której malowało się nieco więcej współczucia. Philippe ściągnął łopatki, usiadł prosto na krześle, ale nie wstał.

– Proszę pana, musi pan wyjść – powtórzył lekarz. – I tak poszliśmy panu na rękę, bo zazwyczaj nie pozwalamy krewnym na równie długie wizyty.

Philippe wstał i nerwowo pociągnął za mankiety koszuli. Chyba próbował je zaprać w szpitalnej umywalce, niestety dość nieudolnie, bo pomarańczowe plamy po krwi rozmytej wodą z mydłem pozostały.

Kiedy nie zareagował, pielęgniarka przejęła pałeczkę i taktownie, lecz stanowczo wyjaśniła:

– Obowiązują nas procedury... w takich sytuacjach...

Ambre nawet nie drgnęła, z beznamietnym wyrazem twarzy obserwowała całą scenę. Philippe skinął głową.

– Tak, rozumiem. No... w takim razie... już pójdę.

Obrócił się w stronę bladej, obojętnej Ambre, zawahał się i niezręcznie pomachał jej na pożegnanie. Lekarz położył rękę na jego nadgarstku.

– Odprowadzę pana.

To nie była propozycja. Philippe posłuchał bez słowa.

– Będziemy pana o wszystkim informować. Proszę się nie martwić.

Lekarz nawet nie pozwolił mu odpowiedzieć i zamknął za nim drzwi. Winny, zdawał się za nim krzyczeć. Winny, bo romansował z nią, choć jest od niej dwa razy starszy i na dodatek żonaty, ojciec dwójki dzieci. Winny, bo choć ją uratował, to przez niego prawie zginęła.

W pograżonym w ciszy pokoju były teraz trzy osoby: lekarz, pielęgniarka i ona. Z niewzruszonym wyrazem twarzy patrzyła na wyuczone uprzejme uśmiechy pracowników szpitala.

– Przykro nam, ale... – zaczęła kobieta ze współczuciem wypracowanym przez lata doświadczeń. – Takie są procedury.

Zero reakcji. Nieobecny, szklisty wzrok. Nieważne, czy była sama, czy Philippe czuwał przy niej, tak naprawdę nic nie miało znaczenia.

– Już powiadomiliśmy twoich rodziców.

Przyjrżeli jej się badawczo, ale nawet nie mrugnęła. Lekarz cierpliwie tłumaczył dalej:

– Zostaniesz w izolatce przez kilka dni, może nawet tygodni, jeśli zajdzie taka potrzeba. Będziesz spotykać się z panią Idalo, szpitalnym psychologiem. Jest bardzo sympatyczna.

Najwyraźniej czekali, aż coś zrobi lub powie, więc zmusiła się do skinienia głową, a wtedy nagrodzili ją uśmiechem.

Lekarz położył tabletki na szafce.

– Proszę. Popij szklanką wody. Pomogą ci zasnąć, dobrze?

Ale ona już je połknęła bez popijania.

Pani Idalo miała jasne włosy i była bardzo wysoka. Przypominała Ninę, żonę Philippe’a, którą Ambre widziała tylko dwa razy. Wciąż się wstydziła okoliczności, w jakich to nastąpiło.

W sumie zdarzyło się to całkiem niedawno. Philippe wybrał się z rodziną do Disneylandu i wpadł dosłownie na chwilę, żeby ją o tym poinformować. Był piątkowy wieczór, już dobrze po północy, a ona spała, oczywiście ubrana i umalowana, ponieważ zawsze była gotowa, żeby go powitać. Sukienka, koronki, szminka. Uwielbiał jaskrawy odcień czerwieni na jej ustach. Otworzyła oczy i obdarowała go zaspanym półuśmiechem. Jeszcze się dobrze nie rozbudziła, ale już się ucieszyła. Philippe stał w drzwiach, co oznaczało, że nie zostanie.

– Nie mogłem przyjść wcześniej, skarbie. Musiałem poczekać, aż Nina zaśnie. Zabieramy dzieci do Disneylandu, wyruszamy jutro z samego rana. Nie miałem jak dać ci znać, wolę nie wysyłać esemesów...

Skinęła głową, starając się ukryć rozczarowanie.

– Dlatego też chciałbym cię prosić, żebyś do mnie nie pisała przez kilka dni... – Wyrażnie zawstydzony swoim żądaniem, szybko dodał: – To tylko trzy dni. Trzy króciutkie dni. Jakoś to przetrwamy, prawda? – Ujął jej głowę obiema dłońmi i cmoknął ją w czoło. – Nie przestanę o tobie myśleć, a zanim się zorientujesz, już będę z powrotem.

Kolejny pocałunek, tym razem nieco mocniej przycisnął usta, a potem zniknął, zostawiwszy ją samą, w rozpacz.

Udało jej się jakoś przebrnąć przez te trzy dni. Mnóstwo ją to kosztowało, ale dała radę. Odpychała od siebie ponure myśli, w ogóle starała się nie myśleć. Między nimi nie układało się już od dawna, od kilku miesięcy, ale Philippe zazwyczaj to zbywał, jakby tego nie dostrzegał: „Dramatyzujesz, jak zwykle. Źle ci tu? Wychodzę z siebie, żeby wpadać jak najczęściej, przecież wiesz...”.

W dniu ich powrotu czekała na niego od rana, lecz nie zadzwonił ani nie przyszedł.

Co on, do cholery, sobie myśli?

Przyszło jej do głowy, żeby pójść i rzucić okiem na jego dom, ale oparła się pokusie.

Następnego dnia również nie dał znaku życia. Wytrzymała do jedenastej, po czym schowała dumę do kieszeni. Philippe mieszkał w niewielkim domu, oddalonym o trzy minuty spacerem od kawalerki, ale stanowczo zabronił jej kręcić się w pobliżu. Niemal jej zagroził, gdy poruszyła ten temat.

– Nie życzę sobie, żebyś mi się tam wałęsała! Znalazłem ci mieszkanie tak blisko siebie, bo ci ufam... Więc liczę na to, że mnie nie zawiedziesz.

Weszła przez furtkę i schowała się za krzakiem w niewielkim, lecz perfekcyjnie zadbanym ogrodzie Philippe’a, tuż przy drzwiach balkonowych, skąd roztaczał się niczym niezakłócony widok na salon. Dopiero później przyszły jej do głowy możliwe

konsekwencje wtargnięcia na cudzą posesję: alarm, wścibski sąsiad, policja, która mogłaby przyjechać... Philippe nigdy by jej tego nie wybaczył.

Tamtego wieczoru po raz pierwszy zobaczyła Ninę. Bohaterkę jej niezdrowych fantazji. Sprawczynię wszystkich nieszczęść. Żonę. Oficjalną partnerkę. Nie do pokonania. Philippe nawet nie próbował mydlić Ambre oczu kłamstwami, że pewnego dnia zostawi małżonkę, więc od początku wiedziała, że Nina na zawsze pozostanie tą jedyną.

Nina... Wysoka i szczupła, o długich blond włosach. Piękna i elegancka nawet w jedwabnej piżamie i kapciach, w których jej stopy wyglądały jak u baletnicy.

Ambre przez kilka godzin kuliła się za krzakiem, z niekłamany podziwem obserwując rywalkę, choć nic znaczącego się nie wydarzyło. Pani domu wchodziła do salonu i z niego wychodziła. Czy była lepsza w łóżku? Czy z nią dochodził szybciej? Gwałtowniej? Czy wbijał się w nią, wyzywając od najgorszych? Ciągnąc ją za włosy? A może wręcz przeciwnie, kochał się z nią czule?

W końcu w salonie zgasło światło.

Wróciła następnego dnia wieczorem. Pchało ją tam natrętnie pragnienie. Była tak zafiksowana, że przez cały dzień nic nie zjadła, bo zwyczajnie zapomniała o posiłkach. Zresztą Philippe wciąż nie dzwonił. Tym razem lepiej się przygotowała: włożyła ciemne ubranie, związała włosy, a do kieszeni wsunęła nóż z kuchni. Na wszelki wypadek... Na wypadek czego? Nie wiedziała.

Mimo że zbliżał się koniec października, noc była dość ciepła, więc drzwi balkonowe zostały uchylone. Ambre przyszła też wcześniej niż poprzednio, bo dzieci jeszcze nie spały. Całą czwórką siedzieli w salonie. Dziewczyna miała na ich punkcie obsesję. Philippe i jego rodzina. Philippe z żoną i dziećmi.

Philippe we własnym życiu, w którym nie było i nigdy nie będzie dla niej miejsca.

Powstrzymała łzy, a ból wypełniał ją gwałtownymi falami.

Dzieci były małe i miały jasne włosy jak ich matka. Ubrane w piżamy, siedziały po turecku na podłodze w salonie i kolorowały razem z ojcem. Nina wyciągnęła długie nogi na kanapie i czytała gazetę. Od czasu do czasu patrzyła na nich i się uśmiechała. Ambre straciła poczucie czasu.

– Pora spać, nygusy!

Zdanie odbiło się głośnym echem, a Philippe wstał, złapał synów i ich podniósł. Nina z uśmiechem ruszyła za nimi. Zniknęli, ale Ambre nie opuściła kryjówki. Wyobrażała sobie, że to ją Philippe trzyma na rękach, a następnie odkłada do dziecięcego łóżeczka, otula kołdrą, głaszcząc po głowie i zapewnia, że nie będzie śniła żadnych koszmarów.

Pojawili się po dłuższej chwili i usiedli na sofie. Philippe włączył telewizor i objął Ninę, a ta oparła głowę na jego ramieniu. Wtedy szepnął jej coś do ucha, ona się zaśmiała i to było nie do zniesienia. Przesunął palcami po jej piersi, a potem mocno zacisnął na niej dłoń. Powstrzymała go, wskazując na okno. Wstał. W ogrodzie dziewczyna nawet nie drgnęła. Straciła poczucie rzeczywistości, własnego ciała i nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Za zaciągniętymi zasłonami i zamkniętym oknem widziała, jak ich cienie obejmują się i łączą w jedno. Nie spieszył się, nie ciągnął żony za włosy, nie ujeżdżał brutalnie na krawędzi sofy. Pieścił ją czule, delektował się, smakował ją, jakby była wykwinnym kąskem. Przypominało to taniec i było tysiąc razy piękniejsze niż to, czego Ambre z nim doświadczała. Po wszystkim do późnej nocy leżała w krzakach, zwinięta w kłębek.

Nazajutrz, po tylu dniach czekania, wreszcie się odezwał: „Witaj, skarbie! Stęskniłem się za tobą. Jak się masz? Zjemy razem lunch? Mogę wpaść?”. Przygotowała więc dla niego dramatyczny

finał, nieruchome studium w czerwieni i bieli, które zakłócił paniką i biadoleniem jak ostatni niedojda.

Pani Idalo przypominała Ninę, choć nie była aż taka ładna. Zgodnie z zapewnieniami pielęgniarki okazała się miła i nieskończenie cierpliwa. Potrafiła godzinami spokojnie i uprzejmie powtarzać te same pytania, a uśmiech nie znikał z jej twarzy.

Czekała, aż Ambre raczy się odezwać, a kiedy to się nie wydarzało, mówiła:

– Nic nie szkodzi. Może wołałabyś coś narysować. Co ty na to?

I wyciągała papier, kredki, pastele.

Powinna się odezwać. Ambre doszła do wniosku, że dzięki temu szybciej wyrwie się z ciasnego pokoiku z rażąco kolorowymi obrazami, wróci do siebie, gdzie mniej jej przeszkadzano, i połknie tabletki, po których robiła się senna, bełkotała niewyraźnie, a umysł zasnuwała mgła. W końcu postanowiła udzielić psycholożce odpowiedzi.

– Dla kogo przygotowałaś to całe przedstawienie? – zapytała lekarka.

– ...

– Bo to było wyreżyserowane... jakby spektakl... prawda? Ważna wiadomość, którą chciałaś przekazać, ale nie znalazłaś innego sposobu.

– ...

– Dla kogo więc to wszystko? – powtórzyła pani Idalo. – Opowiedz mi o tym człowieku. Tym, który cię znalazł. Bo to do niego się zwracałaś... Możesz zacząć od jakiegoś drobiazgu... Na przykład od imienia.

Głos i spojrzenie kobiety były miękkie, łagodne.

– Philippe – wydusiła z siebie to jedno słowo.

– Philippe? Dobrze. Kim jest Philippe?

– Ma czterdzieści lat. Jest żonaty.

– W porządku... Coś jeszcze?

Długie milczenie.

– Ma czterdzieści lat, jest żonaty, pracuje jako kierownik działu sprzedaży i ma dwójkę dzieci.

Pani Idalo patrzyła na nią, nieruchoma jak posąg, ledwo oddychała, a potem powoli skinęła głową.

– A dziewczyna?

– Jaka dziewczyna?

– Dziewczyna w wannie.

– ...

– No dalej, Ambre, proszę. Powiedz mi choć jedną rzecz o dziewczynie.

– Ma dwadzieścia lat.

– Dobrze. I co jeszcze?

– Poza tym nic.

– Nic?

– Jest nikim. Nie ma nic ani nikogo. Z wyjątkiem jego.

Te kilka słów przerwało tamę. Teraz mogła zacząć opowieść.

Mówiła tak, jakby nie chodziło o nią, rzeczowo i klarownie. Nie próbowała ukrywać wstydliwych fragmentów, ubarwiać faktów. Po prostu po kolei relacjonowała wydarzenia.

Jeden szczegół prowadził do kolejnego, a wszystko było ze sobą powiązane. Nigdy tak naprawdę nie była tego świadoma. Philippe, Angéla, jej rodzice. Philippe, Angéla, jej rodzina.

– W jaki sposób pojawił się w twoim życiu?

– Philippe?

– Tak, Philippe.

Opowiedziała. Wieczorem siedziała w barze z Angéłą. W tamtym czasie teoretycznie mieszkała jeszcze z rodzicami, ale w rzeczywistości większość nocy spędzała u przyjaciółki. To niekoniecznie było dobre...

– Kim jest Angéla?

– Och, to... długa historia...

Czasem ludzie, którzy najbardziej się pogubili, potrafią wskazać innym drogę do domu

Kiedy Philippe zawozi Ambre do niewielkiej górskiej miejscowości, oboje czują, że to koniec ich wspólnej drogi. Dla młodej kobiety to szansa na nowy początek.

W hotelu Modrzew Ambre poznaje sezonowych pracowników dźwigających własne rozczarowania, którzy również próbują poradzić sobie z niewidocznymi na pierwszy rzut oka ranami.

Wśród nich jest Tim – pozornie poukładany i pewny siebie chłopak, który podobnie jak Ambre, nosi w sobie więcej piękności i wątpliwości, niż chciałby pokazać światu. Między nimi zrodzi się coś, czego żadne z nich się nie spodziewało – poczucie, że nie muszą już dłużej radzić sobie sami.

**Powracam od innych to opowieść o tym, że
niektóre z najpiękniejszych historii zaczynają się nie od miłości, ale
od tego, że ktoś zostaje przy nas wystarczająco długo.**

AUTORKA BESTSELLEROWEJ POWIEŚCI CAŁY TEN BŁĘKIT

**KONTYNUACJA HISTORII AMBRE I TIMA
ORAZ PRZYJACIÓŁ Z HOTELU MODRZEW W POWIEŚCI
BÓLE FANTOMOWE JUŻ JESIENIĄ 2027**

ISBN 978-83-8427-275-6



9 788384 272756 >

Cena 54,99 zł

znak
KSIĘGARNIA

E-book dostępny na
woblink.com